

Korespondencje

Z ŻYCIA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO WAŁBRZYCHA

Problematyka Wałbrzycha jako miasta i ośrodka przemysłowego jest wieloraka. Różnorodność zjawisk na tym terenie, którego nie można oddzielić od jego zaplecza, określonego co najmniej granicami powiatu, stwarza wiele zagadnień, dostarcza mnóstwa obserwacji, nasuwa wnioski i postulaty niejednokrotnie natury ogólniejszej.

W niniejszej korespondencji będziemy się starali przedstawić ważniejsze objawy z życia społeczno-kulturalnego w tym środowisku sudeckim. Dynamika ludnościowa miasta i powiatu jest duża, gęstość zaludnienia wynosi obecnie około 440 osób na km² przy ogólnej liczbie mieszkańców ok. 160 tys. Mniej więcej te same cyfry mamy tu w okresie międzywojennym, a więc w czasach niemieckich. W ostatnim stuleciu ludność powiatu wzrastała gwałtownie z powodu rozwoju przemysłu węglowego, specyfiki tego terenu: w 1859 r. liczba mieszkańców przekroczyła 69 000, a w 1864 już 82 000 przy gęstości zaludnienia 217 osób na km².

Ciekawe jest dziś w Wałbrzychu, mieście o bardzo mieszanym składzie ludności, narośnięcie tu elementów przynależnych do innych zespołów folklorystycznych, np. z okolicy Borysławia i Drohobycza, skąd przybyła znaczna część tutejszych mieszkańców, albo typowych dla Krakowskiego czy Mazowsza, jak również repatrianckich z Francji czy Niemiec, nie mówiąc już o grupie ludności niemieckiej, stopniowo malejącej, i greckiej. Wszystko to powinno stanowić przedmiot badań socjologów i ludoznawców. Toteż istnieje od 1951 r. w Wałbrzychu Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego liczący 12 członków ożywionych dobrą chęcią rejestrowania zjawisk folklorystycznych, fotografowania zabytkowych drewnianych kościółków, starych chat przedzalniczych (przed rozwojem przemysłu węglowego kwitło tu tkactwo) itd., charakterystycznych dla Pogórza. Oddział urzędują raz po raz popularne odczyty. Dwóch jego członków wygłosiło referaty na dorocznym zjeździe PTL w Jeleniej Górze w 1954 r., znacząc tym samym regionalny wkład w tematykę ogólną tego zjazdu. Referaty dotyczyły dawnej polskości Ziemi Wałbrzyskiej w świetle starych nazw geograficznych (dr A. Szyperski) i zawiłego, acz ciekawego zagadnienia tzw. Liczyrzepy - Rübzahlha (dr Krasoń).

W listopadzie 1956 r. z inicjatywy nauczycieli historii zawiązano w obecności delegata Instytutu Historii Śląska wałbrzyskie koło Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Do koła zapisało się 15 członków, deklarując stałą prenumeratę czasopism historycznych i gotowość zbierania materiałów regionalnych lub ich opracowywania. Za godne uwagi uznano takie tematy, jak: kolonizacja Pogórza Wałbrzyskiego, dzieje tkactwa górskiego, ruchy chłopskie i miejskie w przeszłości, lokalne przyczynki do zbójnictwa górskiego, grody wałbrzyskie itp. Zebrania koła są otwarte, obecny jest zawsze konsultant z Wrocławia, z Instytutu Historii. Na pięciu kolejnych posiedzeniach wygłoszono dotychczas następujące referaty: 1. Bibliografia Pogórza Wałbrzyskiego i krytyczne jej oświetlenie (mgr St. Michalkiewicz, Wrocław), 2. Początki Wałbrzycha-grodu i miasta (dr A. Szyperski), 3. Grodno — zamek Piastów w Zagórzu Śląskim (W. Redka i Rosiński), 4. O granicy na Odrze i Nysie w prasie zachodniemieckiej (mgr Biela, Wrocław), 5. Przyczynki do dziejów tkactwa wałbrzyskiego (T. Gretschel).

Trudności w opracowywaniu różnych zagadnień polegają na tym, że z Wałbrzycha w minionym dziesięcioleciu wywieziono bez potrzeby wiele materiałów dotyczących najbliższego regionu. Koło, popularyzując wiadomości o regionie, nader szczerze nawet u nauczycieli historii, uświadamia jednocześnie społeczeństwu i władzom znaczenie podobnych badań, zwraca uwagę na zły stan zabytków, na ważność dokumentów, które wędrują nieraz do pieca itd. Zarząd Koła jest personalnie powiązany z oddziałem PTH, z kierownictwem Muzeum Miejskiego i z Biblioteką Wałbrzyską, popularnonaukowym wydawnictwem „Trybuny Wałbrzyskiej“, organu KM i KP Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czasopismo to (obecnie tygodnik), które do niedawna ukazywało się dwa razy tygodniowo (trudności z drukiem, z Wałbrzycha wywieziono kilka drukarni), istnieje już czwarty rok i ma około 15 tys. egzemplarzy nakładu. Redagowane spreżyście, odgrywa doniosłą rolę jako zwierciadło życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego miasta i powiatu. Już po wyzwoleniu Wałbrzych miał własny organ prasowy, uznany później za niepotrzebny.

„Biblioteka Wałbrzyska“ przełamała ostatecznie zastój w dziedzinie publikacji regionalnych, trwający przez siedem lat. I tu nawiązano do pierwszych lat powojennych. Tomiki tej bardzo pozytywnej biblioteczki mają na celu duchowe związanie z terenem osadników. Przez dostarczenie im bliższych wiadomości o tej polaci Ziemi Odzyskanych mają zniknąć te uczucia, które wynikając z faktu przesiedlenia przeszkadzają w zżyciu się z ziemią, na której przypadło im żyć i pracować. Autorzy pragną zainteresować tutejszych mieszkańców i całą Polskę tak ciekawym, a wciąż jeszcze mało znanym regionem wałbrzyskim.

Dotychczas ukazały się w ciągu niespełna roku następujące tomiki „Biblioteki Wałbrzyskiej“:

1. Dr A. Szypercki, *Polskość Wałbrzycha i okolicy w świetle najstarszych nazw geograficznych*. Cena 1,— zł. Pierwszy nakład tej broszury w ilości 5000 egz. został rozprzedany w ciągu 8 tygodni.
- 2 i 3 tomik: T. Gretschel, *Z przeszłości Wałbrzycha*. Cena 4,— zł za obie części. Są to barwne obrazki przeważnie z życia w XVII i XVIII w., chętnie czytane przez młodzież szkolną i starszych.
4. Dr A. Szypercki, *Zamek Książ*. Cena 3 zł. — Broszura, jak i poprzednie, bogato ilustrowana. Czytelnik znajdzie w niej opis dramatycznych dziejów tego zabytku.
5. Mgr St. Michalkiewicz, *Górnictwo węglowe w Zagłębiu Wałbrzyskim do końca XVIII w.* Cena 2 zł. — Praca stanowi popularną syntezę obszerniejszego studium tego historyka wrocławskiego.
6. K. Jonca, K. Popiołek i J. Sidor, *Z bojowych tradycji wałbrzyskiego proletariatu*. Cena 2 zł. — Autorzy omawiają walkę klasową tkaczy i później górników w ciągu mniej więcej stu lat.
- 7 i 8 tom.: Mgr St. Michałkiewicz, *Ziemia Wałbrzyska w walce z feudalizmem i Walki klasowe Ziemi Wałbrzyskiej*.

W druku znajduje się praca dra A. Szyperckiego pt. *Wałbrzych i jego grody*. Dalsze cztery prace różnych autorów są w przygotowaniu.

Wagi społeczno-politycznej tego rodzaju wydawnictwa nie potrzeba podkreślać. Biblioteka nie korzysta z żadnych dotacji, finansuje sama siebie, co jest niemałą zasługą organizacyjno-propagandową ob. Karpiny, redaktora „Trybuny Wałbrzyskiej“. Zwraca uwagę niska cena poszczególnych tomików.

Spośród wielu zagadnień kulturalnych na pierwszy plan wysuwa się w pow. wałbrzyskim sprawa zabezpieczenia i ochrony zabytków historycznych¹.

¹ W tej sprawie por. poniżej artykuły: M. Złata, *Sprawa opieki nad zabytkami na Śląsku* i A. Wędzki, *Ochrona zabytków na terenie powiatu wałbrzyskiego*.

Do takich zabytków należą grody - zamki piastowskie w Sudetach Wałbrzyskich. Przetrwały one w imponującej liczbie dziewięciu, na niewielkiej przestrzeni (najdalszy z nich leży dwie mile od miasta), do naszego powrotu na Ziemię Zachodnie przeważnie w gruzach, jak Rogowiec, Radosna, Stary Książ, Czarny Bór, Konradów, i sam Wałbrzych (Ogorzelec lub Nowy Dwór), lecz dwa z nich — Cisowiec i Grodno — nie całkowicie się rozpadły, bo były w przeszłości konserwowane. Cisowiec, bardzo ciekawy zamek feudalny, wzmiankowany po raz pierwszy już w 1242 r. w dokumencie wystawionym przez kancelarię Bolesława II Rogatki z Legnicy, doczekał się na krótko przed drugą wojną światową gruntownej renowacji i odgruzowania, a niektóre partie były udostępnione turystom. Cisowiec, przypominający zamek w pobliskim Bolkowie, zginął w zaroślach i porósł drzewami. Trudno go odnaleźć w gąszczu leśnym. Jedynie kolorowe znaki na drzewach mówią, że nie zapomniano o nim PTTK, prowadząc tędy szlak turystyczny poprzez malownicze jary i stoki górskie od zamku Książ.

Masowo bywa jeszcze odwiedzane zamczysko Grodno w Zagórzcu Śląskim, przeglądające się w toni zaporowego jeziora w dolinie Bystrzycy, głównej rzeki w Sudetach Wałbrzyskich. Grodno, którego tradycje sięgają czasów wczesnopolskich, wymaga szybkiej opieki, zwłaszcza zagrożona wieża oraz inne fragmenty architektury. W ostatnich latach często zmieniali się użytkownicy tego obiektu, toczono spory o dochodową gospodę, dewastowano to, co powinno być otoczone opieką. Szczupie grono wałbrzyskich miłośników zabytków ogarnęła niewiara w możliwość i skuteczność jakiegokolwiek działania. Wrocławski konserwator zabytków był skrepowany brakiem funduszy.

Dopiero teraz ocknął się z drzemki „przekadrowany“ Oddział Kultury i Sztuki Prez. Pow. Rady Narodowej i z jego inicjatywy na początku bieżącego roku powołano do życia Towarzystwo Miłośników Zabytków dla ustanowienia stałej kontroli i ochrony nad tym, co zasługuje na pieczę. Zajęto się w pierwszym rządzie piastowską warownią Książ, położoną o pół mili od Wałbrzycha, we wspólnym rezerwacie parkowym. Książ, wybudowany na cyplu skalnym pośród głębokich jarów, już był w średniowieczu rozszerzany, a potem stał się siedzibą magnackiej książęcej rodziny Hochbergów — Pszczyńskich, którzy dwukrotnie: raz w w. XVIII, drugi raz na początku bieżącego wieku rozbudowali tę rezydencję piastowską, czyniąc z niej pyszny, junkierski „burg“, niedużo mniejszy od Malborka.

Otóż poczynawszy od 1946 r. — kiedy to jednostka radziecka opuściła książki kompleks zabudowań, z których główne posiada ni mniej ni więcej tylko 400 komnat, do r. 1939 w całości użytkowanych, po części jako muzeum (książę Hochberg posiadał nowszy pałac w Wałbrzychu, nie mówiąc o zamku w Pszczynie i siedzibie berlińskiej) — napisano o Książu w prasie polskiej setki artykułów, alarmujących sfery rządowe i opinię publiczną. Drukowano przewodniki, zwracano uwagę na olbrzymią wartość realną gmachów, pustoszonech przez szabrowników, przybywali ministrowie, malarze i poeci, posypały się projekty, bo koszt wcześniej podjętego remontu nie byłby zbyt wielki, odkrywano nowe szczegóły architektury w części piastowskiej warowni, pisano wiersze o Książu, malowano obrazy. A czas upływał. Planowane koszty remontu rosły, opiekunowie się zmieniali: Ministerstwo Kultury, Ministerstwo Górnictwa, Zarząd Główny ZMP... Tymczasem baszty począty świeć dziurami, strumienie deszczu lały się do sal, zastępy samozwańcych użytkowników rosły: zdzierano obicia, brząz, wynoszono zmechanizowane urządzenia. Nawet przedsiębiorstwa uspołecznione przyczyniły się do dzieła zniszczenia: nowoczesne kuchnie poszły do Warszawy, zabrano materiały instalacyjne itd. Czyniono to na własną rękę, bez zgody władz miejscowych czy wojewódzkich, toteż epilogiem tych ponu-

tych spraw są obecnie sądowe procesy o odszkodowanie. Nikt jednak nie naprawi strat społeczno-politycznych tej chaotycznej akcji².

Wspomniane Tow. Miłośników Zabytków ustaliło konkretny plan działania, aby ratować walący się Książ. Dobrym pomysłem było długoterminowe wydzierżawienie dwóch budynków administracyjnych (z przeznaczeniem ich na stałe kolonie letnie dla dzieci) włókniarzom łódzkim. Właśnie kończy się remont tych budynków kosztem około miliona złotych. Fundusze na zabezpieczenie dachów i okien właściwego zamku będą gromadzone stopniowo drogą propagandowych cegiełek, imprez, druków, broszur, różnych opłat itd. Do tego dołącza się dotacje urzędowe, na razie skromne, bo wynoszące na rok bieżący 180 tys. zł. Wszystko to jeszcze nie wystarczy, lecz początek zrobiono, i to jest ważne. Inicjatywa oddolna wyzwoliła utajone chęci, może i wojewódzki Urząd *Konserwatorski przestanie być placówką tylko symboliczną. Towarzystwo pragnie wkrótce podjąć akcję ochronną i w stosunku do innych zabytków budowlanych na Pogórze Wałbrzyskim.

Po zewnętrznym zabezpieczeniu Książa znajdzie on zapewne odpowiednie przeznaczenie, chociaż wewnętrzny remont jego pochłonie jeszcze grube miliony. Nadawałby się on na centralny dom czasowy dla górników, instytut badawczy, placówkę twórczą polskich artystów lub na reprezentacyjne czasowisko krajowe Polonii zagranicznej, interesującej się coraz bardziej Macierzą³. Może sejmowa Komisja Ziem Zachodnich rozważy problem tego zabytku, będącego jednocześnie osobliwością na skalę europejską, co podkreślają zgodnie turyści z krajów zachodnich. Jak słusznie pisała prasa, dopuszczenie do tak daleko idącej dewastacji Książa przedstawia niemały skandal kulturalny. Miejsce to nadawałoby się również na sudecką stację botaniczną nie tylko ze względu na sąsiednie ogrody w Lubiechowie, ściśle w przeszłości z zamkiem związane a nie ustępujące znaczeniem poznańskiemu „botanikowi“, ale także z uwagi na swoistą florę śląskiego Pogorza, którą trzeba badać i chronić. Kilkusetletnie, rzadko już spotykane okazy drzew, znaczone w przewodnikach jako osobliwości, giną pod ciosami drwali. W Książu i jego blokach administracyjnych pomieściłoby się kilka placówek badawczo-naukowych. Dyskusja na temat tego kompleksu obiektów, prowadzona dotychczas przez dziennikarzy i amatorów, powinna być podjęta przez instytuty naukowe i przez PAN. Wałbrzyskie Towarzystwo Miłośników Zabytków samo tego zagadnienia nie rozwiąże.

Inne ośrodki kulturalne

Związku literatów ani plastyków w Wałbrzychu nie ma, choć załóżki takich zespołów w pierwszych latach istniały. Nie sprzyjające wiatry przepłoszyły przybyłych tu twórców. Malarz bydgoski A. Modlibowski, który teraz wystawia swój dorobek „zachodni“ we Wrocławiu, mieszkając tam od dziesięciu lat, oraz malarze F. Drabik, Bielecki i Elster, wprowadzili pierwsi tematykę wałbrzyską (motywy fabryczne, procesy produkcji, zabytki, krajobraz) do plastyki polskiej. Nie znalazłszy jednak w Wałbrzychu dla siebie odpowiedniego klimatu, opuścili miasto. Pozostał Jęczmieniowski w Szczawnie Zdroju i Boruszka.

Z dobrymi chęciami przybyli do Wałbrzycha młodzi twórcy, jak małżeństwo Olszanowscy, rzeźbiarze, grafik Głaz i malarze-ceramicy Muchówna, Śliwowska i Orędarczyk. Szczególnie Głaz zapowiada się jako „malarz Wałbrzycha“.

² W związku z takim postępowaniem przypomnieć należy, że przed kilku laty w sąsiedniej Kamiennej Górze uległ rozbiórce zabytkowy kościół ewangelicko-augsburski, jeden ze śląskich tzw. kościołów Pokoju — rzekomo po to, by go ustawić w Warszawie. Stara konstrukcja drewna nie nadawała się do wtórnej elewacji, rozbiórki dokonywali niefachowcy, a poza tym zachodzi pytanie, czy miałyby sens ustawianie zabytku typowo śląskiego w stolicy? Decyzję tę podjęto bez zgody kompetentnych czynników i bez zasięgnięcia opinii społeczeństwa.

³ Ostatnio zgłosił się podobno pewien przedstawiciel z Polonii amerykańskiej, wyrażając gotowość remontu zamku na własny koszt.

Ruchliwą placówką kulturalną jest w naszym mieście Międzynarodowy Klub Książki i Prasy mieszczący się przy Placu Grunwaldzkim, czyli w najlepszym punkcie miasta. Dość często urządza on wieczorki wokalnie-muzyczne, obchody rocznicowe i odczyty, co prawda w maleńkiej, ale przyjemnej salce kameralnej mogącej pomieścić najwyżej 100 osób. Wstęp jest zawsze bezpłatny. Kilkakrotnie gościł tu Gustaw Morcinek, choć literaci zasadniczo Wałbrzych omijają. W Klubie odbywały się też wieczory dyskusyjne. Niezależnie od tego Wałbrzych ma od roku osobny klub dyskusyjny, zbierający się w pewnych okresach dość regularnie. Dyskutuje się namiętnie o świadomym macierzyństwie, o teatrze i sztuce w ogóle, o chuligaństwie i wałbrzyskich pijakach.

Pijaństwo w Wałbrzychu to bodaj główny problem społeczny tego miasta. Bo oto, jak się okazuje, wypija się tu alkoholu za 6 do 7 milionów złotych miesięcznie!! W grudniu i kwietniu, w miesiącach, w których mamy święta, suma ta wzrasta o dalsze 5 lub 6 milionów zł. Oznacza to, że na jednego mieszkańca miasta bez względu na wiek wypada około 60 zł miesięcznie, czyli mniej więcej 15% budżetu domowego, gdy wydatki na rozrywki kulturalne, książki, zabawki dla dzieci itp. są bez porównania niższe. Jest więc o czym dyskutować. Rekordu Wałbrzycha, miasta 111-tysięcznego (bez Szczawna Zdroju) — nie pobije na tym punkcie żadne miasto w Polsce! Jest to z drugiej strony, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jedno z najzamożniejszych miast w kraju. Jedna tylko kopalnia „Thorez“ w miesiącu kwietniu br. wypłaciła zarobków 15 milionów złotych! Kultura powinna więc tu kwitnąć.

O ile cztery kina są z reguły przepelnione, o tyle słuchaczy na koncerty symfoniczne lub widzów do teatru trzeba werbować po zakładach i szkołach. Miejskowa orkiestra symfoniczna, która dała dotychczas 12 koncertów, ostatni po dziewięćmiesięcznej przerwie spowodowanej chorobą dyrygenta, boryka się z trudnościami. „Trybuna Wałbrzyska“ w nrze 15 z kwietnia br. zadaje takie pytania: „Kto wreszcie zainteresuje się bytem i istnieniem orkiestry? Kto zapłaci muzykom za pracę, próby, nie mówiąc już o rekompensacie materialnej za talent, zapał, poświęcenie? Czy Wałbrzychowi potrzebna kultura muzyczna, czy tylko frazesy o kulturze?“

Także widownia teatru wałbrzyskiego, filii stałego teatru w Jeleniej Górze, rzadko kiedy jest pełna. Mieszkańcy miasta nie zagustowali jeszcze w tego rodzaju sztuce. Zespół gra tylko trzy razy w tygodniu, dobiera sztuki ciekawe, na spektakle zaprasza młodzież szkolną, z którą po przedstawieniu główny reżyser wszczynając dyskusję, by przełamać lody, nawiązać nić zainteresowania, zachęcić do tworzenia szkolnych kół przyjaciół teatru. W innych miastach mogłoby to się wydawać dziwne, tu tak trzeba, bo tu trzeba dopiero uczyć konsumpcji wrażeń teatralnych. Za to wesola muza i oczywiście sport znajdują tłumy wielbicieli, a więc zespoły jazzowe, swojskie i obce, rewie, balety, operetki itp.

Raz po raz gości w Wałbrzychu teatr objazdowy z Gniezna, Poznania, Łodzi, częściej opera wrocławska, o ile maksymalnie zredukowaną trupę i chudy zespół muzyczny można jeszcze nazwać operą.

Od kilku lat popisuje się w Wałbrzychu niemiecki zespół wokalnie-muzyczny i aktorski pod nazwą „Freundschaft“, dość ruchliwy i starannie przygotowujący swoje występy. Na eksport posiada Wałbrzych doskonały Teatr Lalki i Aktora, obsługujący wiele miast i miasteczek różnych województw kraju. Nie można wreszcie pominąć młodzieżowego zespołu pieśni i tańca, zorganizowanego przed dwoma laty przez centralny zarząd szkół górniczych. Zespół ten wyszedł poza ramy szkół górniczych, gromadząc około 150 uczniów i uczennic z różnych uczelni, i osiągnął poważne wyniki w repertuarze chóralnym i tanecznym. Nie potrzeba dodawać, że podobne zespoły międzyszkolne odciągają młodzież od wszelkiego rodzaju przejawów chuligaństwa i pozwalają na wyzycie się w dziedzinie właściwej, kształcąc

w dodatku smak estetyczny. Rzecz zasługuje na uznanie, mimo że stosunkowo częste próby absorbują poniekąd uczniów.

Ogólnie powiedzieć można, że Wałbrzych budzi się z letargu, odrabia zaległości i że r. 1956 był dla niego pod wielu względami przełomowy. Potencjalne siły twórcze zaczęły się wyzwalać, w ludzi wstąpiła otucha, starsi działacze kulturalno-oświatowi i twórcy, dawniej często odsuwani, poczuli, że i oni mogą się na coś przydać. Zrodziło się ogólne pragnienie współpracy, współbudowy i współodpowiedzialności za losy Ziem Zachodnich, tak po macoszemu dotychczas traktowanych i tak straszliwie zaniedbanych w niektórych dziedzinach.

Aktywizacja życia kulturalnego na poziomie wyższym, odpowiadającym potrzebie i tradycji naszych Ziem Zachodnich, zależeć będzie w dużej mierze od obalenia jeszcze jednego kultu: kultu niekompetencji. Jest to palące zagadnienie kadrowe. Ludzie do pracy są, organizacje i twórcy gotowi są do działania, ale potrzeba im poparcia i zrozumienia. Ludzie samodzielnie myślący, zdolni rozpoznać braki, specyfikę i potrzeby terenu, ludzie przygotowani i odpowiedzialni wciąż jeszcze nie stoją tam, gdzie stać powinni. To mało, że tu i ówdzie notujemy sukcesy, osiągnane zwykle ogromnym wysiłkiem i ofiarnością jednostek przebijających się przeważnie przez trudności na własną rękę. Do trwałej i harmonijnej aktywizacji wszystkich zjawisk trzeba odgórnej, głębszej wiary w kwalifikacje, czyli w potrzebę właściwych ludzi na właściwym miejscu.

Alfons Szyperski (Wałbrzych)

ZYCIE KULTURALNE JELENIEJ GÓRY

Niedawno zorganizowano w Jeleniej Górze wystawę, poświęconą sprawom kulturalnym. Znalazł się na niej jeden eksponat mający smutną wymowę. Była to tablica z wykresem przedstawiającym ilość widzów teatru jeleniogórskiego. Na wykresie krzywa, obrazująca frekwencję, coraz bardziej spadała. Zresztą nie potrzeba tu skomplikowanych obliczeń: wystarczy przyjść na pięć minut przed rozpoczęciem przedstawienia i podejść do kasy — bilety są zawsze...

Martwią się aktorzy, niepokoją pracownicy administracyjni teatru, dziwią się widzowie. Przykro grać dla pustawej widowni, nieprzyjemnie siedzieć samotnie w rzędach krzeseł. Co jest powodem takiego stanu rzeczy?

Jeleniogórski „teatr na kółkach“

Pisząc parę lat temu w „Przeglądzie“ w korespondencji z Jeleniej Góry o Państwowym Teatrze Dolnośląskim, wspominaliśmy o umiejętnie dobranym repertuarze, zdolnych reżyserach i wybijających się aktorach. Były to bowiem czasy, kiedy jeleniogórskie przedstawienia reżyserował Walden, a występowali Solski i Cwiklińska. Jeszcze przed kilku laty Państwowy Teatr Dolnośląski doskonale się rozwijał pod dyr. Antoniego Biliczaka i kierownictwem artystycznym Zuzanny Łozińskiej. Ale rozkwit kulturalny Jeleniej Góry już się skończył. Nadmierna centralizacja pozbawiła miasto środowiska artystycznego. Co zdolniejsi jego przedstawiciele wyjeżdżali do większych miast — tak np. Biliczaka zabrał Szczecin, Łozińską Wrocław, a świetnego dyrygenta, kompozytora i aranżera, Edmunda Czernego — Warszawa.

Wtedy teatr jeleniogórski stanął wobec konieczności powzięcia decyzji mającej zaważyć na jego losach. Trzeba było znaleźć odbiorcę. I znaleziono go na wsi. Państwowy Teatr Dolnośląski przekształcił się w „teatr na kółkach“. Zaczęto dawać przedstawienia wszędzie, gdzie był dach nad głową i coś, co mogło przypominać scenę. To bardzo dobrze, że teatr zaczął docierać na wieś, do ludzi, pozbawionych dotychczas zupełnie jego przedstawień, ale za to bardzo źle, że zaniedbano zupełnie organizowania widowni w samej Jeleniej Górze.

Zajmijmy się sprawą wyjazdów „jeleniogórskiego teatru na kółkach“. Państwowy Teatr Dolnośląski stał się największym krajowym teatrem objazdowym. Od Zgorzelca

i Strzelina, poprzez Lubań, Legnicę i Ząbkowice aż po Kłodzko, Kudowę i Węgliniec rozpościerają się tereny jego działalności. Ekipy objazdowe teatru docierają do małych miasteczek i wsi dolnośląskich, do uzdrowisk i sanatoriów, do małomiasteczkowych fabryk i PGR-ów.

W ten sposób plany finansowe są realizowane, a plan objazdów wykonany, odbija się to jednak na zespole, premiera goni bowiem premierę, a aktorzy, nie mogąc podolać niezwyktemu tempu i warunkom pracy, rujną zdrowie i zdolności.

Jak bowiem wygląda praca teatru „w terenie”? Ubiegła zima nie była dla aktorów, wyjeżdżających „w teren” okresem łatwym. Małomiasteczkowe i wiejskie „czynniki” nie troszczą się zupełnie o to, czy scena i garderoby (jeżeli takie w ogóle istnieją!) dają minimum warunków, koniecznych dla aktora, mającego występować na scenie. Dla większości przedstawicieli władz terenowych, powołanych między innymi do pomocy aktorom i odpowiedzialnych za przygotowanie sal, ważna jest tylko pojemność sali.

W wyniku takiego traktowania w Bolkowie, Zgorzelcu, Lwówku, Lubaniu i Świeżawie popsute są instalacje ogrzewnicze, skutkiem czego aktorzy występowali w temperaturze niewiele wyższej niż na dworze. W Dzierżoniowie sala uległa dewastacji i nikt nie interesuje się oni jej odnowieniem, ani ogrzewaniem zimą. W Złotoryi aktorzy zmuszeni byli sami ogrzewać garderoby. Gdy ekipa teatralna przybyła do Lubawki, w szatni dla publiczności było gorąco, ale za to w garderobach dla aktorów panował mróz. I czcigodni „ojcowie miasta” byli niezmiernie zdziwieni, gdy im powiedziano, że przedstawienie się nie odbędzie.

A przecież nie należy dopuszczać do tego, by aktorzy występowali w sali, gdzie są wybite szyby, aby przebiegali się w zimnych garderobach i wychodzili na brudne, nie uprzątnięte sceny, skąd przy każdym stąpieniu podnoszą się tumany kurzu.

Spektakle wystawione w tak przykrych warunkach są zniekształcone, aktorów zaś więcej jeszcze do osobistych niewygód boli fakt, że tej „terenowej” widowni dają tylko jakiś półprodukt artystyczny, zamiast pełnowartościowego przedstawienia.

Sytuacja nie doznaje poprawy nawet w wypadku budowania nowych sal w domach kultury. Gospodarze sal z reguły nie honorują okólnika Centralnego Biura Projektów i budują sceny, będące zaprzeczeniem potrzeb teatralnych. Marnuje się w ten sposób wiele pieniędzy i utrudnia pracę ekipom teatralnym na długie lata.

Śmiało można powiedzieć, że poza kilkoma wyjątkami, jak sala w Jaworze, scena Domu Kultury w Kamiennej Górze, świetlica w Węglińcu i ładnie urządzona sala Domu Kultury w Kowarach, nie ma na Dolnym Śląsku odpowiednich estrad, sal i garderób dla teatru. Siłą rzeczy więc wystawienie sztuk teatralnych „w terenie” napotyka duże przeszkody.

A mieszkańcy Jeleniej Góry „odzwyczailli się” od swego teatru. Budynek Państwowego Teatru Dolnośląskiego tygodniami stał pusty. Aktorzy byli w objazdach. Doszło nawet do tego, że premiery odbywały się „w terenie”, poza Jelenią Górą. W ten sposób rozeszły się drogi jeleniogórskiego teatru i jeleniogórskiej publiczności, wśród której powstał nawet fałszywy pogląd, jakoby aktorzy Państwowego Teatru Dolnośląskiego ze względu na swe słabe umiejętności i niski poziom widowisk, nadawali się tylko na prowincję. A przecież żaden teatr nie może tworzyć i szukać nowych dróg artystycznych w klimacie obojętności i braku zaufania.

Ale częste objazdy i nie zawsze dobra sława teatru, jaka dochodziła z „terenu”, mająca swe źródło niejednokrotnie w złych warunkach pracy aktorów, doprowadziły do tego, że teatr w Jeleniej Górze stał albo zamknięty, albo wystawiał sztuki przy pustawej widowni.

Obecne kierownictwo Państwowego Teatru Dolnośląskiego usiłuje od pewnego czasu przelamać atmosferę nieufności, jaka roztoczyła się wokół jego działalności. Przejawia się to między innymi w ustaleniu planu repertuarowego, zawierającego ustępstwa na rzecz gustów publiczności, którą najpierw trzeba pozyskać, a dopiero potem wychowywać. Od „Intrygi i miłości” Schillera i „Don Carlosa” teatr przeszedł

do lekkich komedijek, a planuje się nawet wystawienie jakiejś sztuki kryminalnej. Na afisz wchodzi „Sprawa Kowalskiego“, „Pan Damazy“ i „Z siedmiu najbrzydsza“ Skarbka.

Warto się przy okazji zastanowić nad jednym problemem. Czy nie byłoby rzeczą celową zrezygnować z części objazdów na korzyść Jeleniej Góry? Wniosek ten z całą pewnością znajdzie wielu przeciwników. Ale pamiętać trzeba, że ograniczenie ilości objazdów mogłoby przynieść ogromne korzyści jakościowe. Zamiast scenicznego półproduktu artyści będą mogli dać pełnowartościowy spektakl teatralny, reżyser będzie miał prawo więcej wymagać, a scenograf nie będzie zmuszony dostosowywać dekoracji do „terenowych“ warunków. W ten sposób odzyskają zaufanie dla swego teatru mieszkańcy Jeleniej Góry, a i teren na tym nie straci, no i aktorzy ułożą sobie wreszcie życie prywatne.

Przyjrzyjmy się bowiem trybowi życia jeleniogórskiego aktora. Oto rano poważnie trwają próby następnej sztuki, zaraz po obiedzie następują wyjazdy z „teatrem na kółkach“ z bieżącą sztuką, potem przedstawienie „w terenie“ i wreszcie powrót, przeważnie po północy do domu.

Żeby to był jeszcze rzeczywiście dom. Ale część aktorów mieszka w hotelach lub u znajomych. Jeleniogórska MRN nie troszczy się o mieszkania dla aktorów. A właśnie problem mieszkań dla nich musi być jak najszybciej załatwiony. Po opuszczeniu Jeleniej Góry przez znaczną część dawnego zespołu artystycznego, przybývają tu aktorzy z Łodzi, Katowic, Koszalina i Bielska. Ale, rzecz zrozumiała, potrzebne są dla nich mieszkania. Pamiętać zaś trzeba, że „zastrzyk“ świeżych sił może się przyczynić do przełamania kryzysu w jeleniogórskim teatrze i z pewnością pozyska zaufanie jeleniogórczan.

U Włastimila Hofmana

Niedaleko Jeleniej Góry, w Szklarskiej Porębie osiedlili się dwaj znani i cenieni artyści-malarze: Hilary Krzysztofiak, młody, uzdolniony plastyk, wystawiający niedawno swe obrazy w salonie dyskusyjnym „Po prostu“ w Warszawie, oraz wybitny malarz, Włastimil Hofman, który obchodził niedawno 75-lecie urodzin i 55-lecie pracy artystycznej. Czcigodnemu jubilatowi poświęcimy teraz część naszej korespondencji.

Hofman mieszka i pracuje we „Włastimilówce“, w domku będącym miniaturowym muzeum, w którym ze wszystkich ścian spoglądają na zwiedzających postacie uwiecznione przez mistrza.

Gości, szczególnie w obecnym okresie wczasowym, Hofman ma dużo — prawie codziennie przychodzą tu kilkudziesięciuosobowe wycieczki wczasowiczów i turystów z różnych stron Polski oraz mieszkańcy Szklarskiej Poręby i Jeleniej Góry. Zwiedzający z zainteresowaniem oglądają bogaty zbiór będący zaledwie częścią półwiekowego dorobku malarskiego Włastimila Hofmana. Przeważają wśród nich studia portretowe, ale można również obejrzeć martwą naturę i pejzaże. Hofmana zaciękawia jednak przede wszystkim człowiek i on stanowi główny motyw jego twórczości.

Uwagę zwiedzających zwraca bogactwo elementów ludowych oraz szczegółów charakterystycznych dla polskiego krajobrazu. Tu pod słomianą strzechą postać kobiety, tam przydrożna kapliczka, w której cieniu spoczywa znużony wędrowiec... Nadzwyczaj wiele uroku mają dzieci na obrazach Hofmana z wielkimi, wyrazistymi oczami. Cały szereg obrazów zadziwia bogactwem tematyki.

W wielu nowych dziełach Hofmana dominuje tematyka współczesna. Z bogactwem tematyki i jej humanistycznymi walorami łączy się doskonałość formy artystycznej. Barwy z palety Hofmana odznaczają się żywością i intensywnością. W każdym obrazie mistrza widać pewność i precyzję rysunku, a każde płótno Hofmana to nowe poszukiwanie tak pod względem treści, jak i formy.

Mistrzem i nauczycielem Włastimila był Jacek Malczewski. Ale chociaż szkoła Malczewskiego widoczna jest w twórczości Hofmana, to jednak pozostawał on zawsze

wierny swoim myślom i swoim twórczym poszukiwaniom, które dzięki nowatorstwu wywołały już na wiele lat przed wojną duży odzwiek w świecie artystycznym, wywołując żywą dyskusję i gorące polemiki.

Hofman, wspominając odległe lata studiów, mówi ze szczególnym sentymentem i uznaniem o swoim mistrzu i nauczycielu, Jacku Malczewskim. Zadzierzgnięta między nauczycielem a uczniem przyjaźń w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych dotrwała niezmacona aż do śmierci Malczewskiego. Po jego śmierci żona Malczewskiego podarowała paletę mistrza ukochanemu przezeń uczniowi. Po dziś dzień paleta Malczewskiego, podobnie jak i jego portret, zdobią ścianę pracowni malarzkiej Hofmana.

„W Krakowie — mówi Wlastimil Hofman — mieszkałem od siódmego roku życia. Zjrzał do nas kiedyś sekretarz Towarzystwa Sztuk Pięknych, poeta Maciej Szukiewicz, z propozycją, aby ojciec pośredniczył w sprzedaży Czechom niewielkiego obrazu Jana Matejki. I chociaż transakcja ta nie doszła do skutku, to dzięki znajomości z Szukiewiczem dostałem się jako piętnastoletni uczeń do akademii malarzkiej. Po jej ukończeniu przygotowałem się do mojej pierwszej w życiu wystawy. Wówczas to namalowałem kompozycję, którą nazwałem „Marzenie“. Obraz przedstawiał młodziutkiego chłopaczka wiejskiego w podartej koszulce — takiego typowego Janka-Muzykanta — obok którego wkomponowałem w obraz dwóch małych faunów z różkami. Czy obiecywałem sobie coś po tej kompozycji? Jak każdy młody, niejako „debiutant“, liczyłem na słowa uznania. Ale podobnie jak i inne moje obrazy, tak też i „Marzenie“ nie doczekało się ani jednego wiersza wzmianki w recenzji z wystawy i zdawać by się mogło, że na moją kompozycję nikt nie zwrócił uwagi. Po latach pobytu za granicą wróciłem do rodzinnego miasta i znowu brałem udział w krakowskiej wystawie. Teraz pisały już o mnie krajowe i zagraniczne pisma. Ale w sekretariacie Towarzystwa Sztuk Pięknych sędziwy już pan Maciej Szukiewicz kręcił sceptycznie głową: »Nie, panie Wlastimilu, to już nie to. O, tamte faunki w „Marzeniu“ na pierwszej wystawie — to była sztuka...« Tak się niestety w życiu składa — kończy Hofman — że słowa, za które oddałoby się kiedyś całą duszę, przychodzą dopiero po latach i przeważnie za późno...“

Po latach wojennej emigracji Hofman, który był na „czarnej liście“ Gestapo i musiał uchodzić przed hitlerowcami z Krakowa, powrócił do ojczyzny i osiedlił się w szklarsko-porębskiej guszy. W 1948 r. zorganizowano we Wrocławiu wystawę jego dzieł, potem artysta obchodził 50-lecie pracy twórczej i doczekał się dowodów uznania ze strony naszych władz państwowych, gdy Rada Państwa odznaczyła go orderem „Sztandaru Pracy“. W ten sposób za zasługi położone dla polskiego malarstwa, Hofman otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń państwowych, następnie został nagrodzony z okazji 10-lecia wyzwolenia Dolnego Śląska, a teraz, w 75 rocznicę urodzin, otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Na zakończenie spotkania z artystami, literatami, dziennikarzami i przedstawicielami władz, w którym mistrz uczestniczył wraz z żoną, Adą Hofmanową, od przeszło 50 lat wierną towarzyszką jego trudnego życia, Wlastimil Hofman powiedział, iż całe to życie poświęcił prawdzie i dla niej tworzył...

Telewizja... Telewizja...

W jednym ze swych felietonów Wiech nazwał telewizor „radiem z lufcikiem“. W tym żartobliwym powiedzeniu jest z pewnością trochę racji, a jest faktem, że to „radio z lufcikiem“ wywiera w ostatnim czasie duży wpływ na rozwój życia kulturalnego w Jeleniej Górze, gdzie na trzystu domach pojawiły się anteny telewizyjne. Trzysta rodzin, łącznie z ich sąsiadami, przyjaciółmi i znajomymi, odbiera codziennie program telewizyjny z Pragi. „Lufcik“ czeskiej telewizji zamienił się w szerokie okno. Okno na świat.

Już od dłuższego czasu toczyła się na łamach prasy wrocławskiej dyskusja na temat telewizji. Chodziło o jej rozwój na Dolnym Śląsku. Wiele przy tej okazji

padło gorzkich słów o naszym zacofaniu, o konieczności nadszycia za postępowaniem techniki itd. Ci, którzy mniej się entuzjastowali sprawą telewizji, twierdzili, że najpierw potrzebne są nam szkoły, żłobki i domy mieszkalne.

Zwyciężyli entuzjaści telewizji, co jednak nie oznacza, że „przeegrali” ci, którzy uważali, iż przede wszystkim należy budować mieszkania i szkoły, a dopiero potem stację telewizyjną we Wrocławiu. Grupa zapaleńców i amatorów telewizji z Wrocławia, Wałbrzycha i Jeleniej Góry znalazła trzecie i w tej chwili chyba najlepsze wyjście. Oto przystąpiono do budowy dwóch stacji przekąźnikowych, które staną na Śnieżce i Chełmcu, gorze koło Wałbrzycha i dzięki nim Jelenia Góra, Wałbrzych i Wrocław będą miały tanim kosztem zapewniony stały odbiór telewizyjny na razie z Pragi (czeski), a potem z Drezna i Berlina (niemiecki). W obecnej chwili Jelenia Góra i szereg miejscowości powiatu jeleniogórskiego jest już objęta zasięgiem telewizyjnego programu czeskiego. A z możliwości odbioru programu telewizyjnego płyną duże korzyści i... przyjemności.

Niejednokrotnie narzekamy na brak biletów, gdy wystawiane są dobre filmy. Narzekamy, że mamy zbyt mało kinoteatrów. Ale nasze narzekania czy nawet dobre intencje rozbijają się o brak środków finansowych. Nie stać nas i w najbliższym czasie nie będzie stać na szybką i radykalną rozbudowę sieci kin. A przecież możliwość oglądania na ekranach telewizyjnych pełnometrażowych filmów może w pewnym stopniu rozwiązać ten problem. Niemalą trudność stanowić tu może nieznaną jomość języka czeskiego, ale z językiem tym stosunkowo łatwo można „się osłuchać”, a nawet opanować; nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że czeska telewizja z reguły nadaje dla swych odbiorców nowe filmy szybciej, aniżeli czynił to CUK, puszczając je na ekrany naszych kinoteatrów.

Dodajmy, że telewizja praska nadawana jest codziennie, z wyjątkiem poniedziałków, i że w tygodniowym programie znajdują się przeciętnie 2—3 filmy pełnometrażowe oraz 10—20 krótkometrażówek.

Obok filmów można oglądać na telewizyjnym ekranie także opery i operetki.

Telewizor więc w Jeleniej Górze stał się istotnym narzędziem upowszechnienia kultury, zapewniającym godziwą rozrywkę w godzinach wieczornych.

A wybierać jest w czym. Dzienny program telewizji praskiej wynosi od czterech do sześciu godzin, cztery razy w tygodniu są audycje dla dzieci i młodzieży, a starsi telewidzowie mogą wybrać sobie z obfitego programu to, co im najbardziej odpowiada: filmy, przedstawienia teatralne, opery, operetki, emocje sportowe, czy też wykłady „Politechniki Telewizyjnej”...

Nasuwa się tu problem szybszego „utelewidzowania” okolic Jeleniej Góry, które niejednokrotnie są pozbawione rozrywek kulturalnych. Odbiór telewizyjny, możliwy na razie w całym prawie powiecie jeleniogórskim, a w przyszłości w wielu powiatach Dolnego Śląska — po uruchomieniu wszystkich stacji przekąźnikowych — pozwala na wstawienie telewizorów do świetlic w małych miasteczkach i na wsi, co równoznaczne jest z wypełnieniem świetlic ciekawymi widzami. Telewizor oznacza więc znaczne ożywienie życia świetlicowego i kulturalnego tak w samej Jeleniej Górze, jak i w okolicznych miejscowościach. Nudę trapiącą wiele świetlic i małych miasteczek można rozpuścić właśnie dzięki telewizorom.

Jelenia Góra ma jak najlepsze warunki dla rozwoju „ruchu telewizyjnego”. Są w Jeleniej Górze obok fachowców amatorzy i zapaleńcy telewizji, działa tu Stacja Obsługi Telewizji, zajmująca się sprowadzaniem i instalowaniem telewizorów. Celowym więc wydawałoby się zorganizowanie tu jakiegoś klubu lub ośrodka skupiającego ludzi interesujących się telewizją i rozwojem telewizji w powiecie jeleniogórskim. W ten sposób można by zapewnić sobie wzajemną pomoc techniczną i wymianę doświadczeń.

A wzajemna pomoc jest bardzo potrzebna, gdyż amator telewizji napotyka w Jeleniej Górze szereg trudności. Ot, chociażby ze sprawą anten i innych urządzeń, których tutaj nie można dostać albo trzeba za nie płacić bardzo wysokie ceny.

Wiosenne nowalijki kulturalne

W Domu Kultury w Cieplicach-Zdroju odbyło się niedawno zebranie inteligencji skupionej w miejscowościach pow. jeleniogórskiego, mające na celu zorganizowanie w Cieplicach tzw. Powiatowego Klubu Inteligencji. Dodać tu wypada, że Jelenia Góra posiada swój Klub Inteligencji, który zajmuje się m. in. sprawami teatru, repertuaru kin oraz organizowania innych rozrywek kulturalnych. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że przedstawiciele inteligencji, zagubieni w małych miasteczkach i osiedlach jeleniogórskich, chcieliby mieć jakiś własny ośrodek kulturalny. Dlatego też uczestnicy zebrania postanowili po obszernej dyskusji powołać swój klub z siedzibą we własnym lokalu w Cieplicach.

W klubie tym, który ma być dostępny dla członków i wprowadzonych gości, odbywać się będą cotygodniowe prelekcje i dyskusje. Wybór czasopism, dobra kawa oraz stoliki brydzowe i szachowe pozwolą członkom klubu na przyjemne spędzenie czasu.

Młodzież jeleniogórska posiada już taki klub. Jest nim Młodzieżowy Dom Kultury, wznawiający tej wiosny działalność. Jeleniogórski MDK ma bardzo duże osiągnięcia kulturalne, a jego wychowankowie zasłynęli nie tylko w kraju, gdyż na kilku wystawach młodzieżowych zagranicą zdobyli pierwsze miejsce za wykonanie prac oryginalnych.

Niedawno w MDK utworzono kilka nowych zespołów muzycznych, kształcących młodzież jeleniogórską, a kapela ludowa MDK cieszy się dużą popularnością wśród społeczeństwa jeleniogórskiego. Zakupione i przygotowane obecnie instrumenty muzyczne zasilą nowe zespoły MDK.

Młodzież jeleniogórska znajduje rozrywkę w salach gier MDK, a w gabinetach historii i literatury zbierają się ci spośród niej, których żywo interesują zagadnienia z tej dziedziny wiedzy. Ciekawie prowadzona praca i rozrywki Młodzieżowego Domu Kultury sprawiają, że cieszy się on dużą frekwencją jeleniogórskiej młodzieży.

Za to wiejskie i małomiasteczkowe świetlice dla dorosłych przeżywały w ostatnim czasie poważny kryzys. Nie pomogło zatrudnienie etatowych kierowników w sześciu punktach świetlicowych. Praktyka wykazała, że nawet fundusze nie zawsze mogą wyrwać prowincję z martwoty.

Tegoroczna popaździernikowa wiosna przyniosła jednak i nowalijki kulturalne na wsi jeleniogórskiej. Oto w społecznie prowadzonych świetlicach w Krzaczynie, Komarnie, Rybnicy, Czarnym, Jeżowie i Chromcu osiągnięto bardzo dobre wyniki. Życie świetlicowe zorganizowali tam nauczyciele i młodzież, ludzie pełni zapału, zdolni i chętni do tej pracy.

Opierając się na tych doświadczeniach Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu polecił wycofanie etatów i zastąpienie ich pracą społeczną. Jak to jest realizowane w praktyce? Otóż w gromadach powstają rady świetlicowe, zajmujące się połączeniem świetlic gromadzkich i zakładowych na swoim terenie oraz finansowaniem i organizowaniem życia kulturalnego. Dobrym przykładem świeci tu Podgórzyn, gdzie taka rada już powstała, a wspólna świetlica znalazła pomieszczenie przy miejscowej fabryce. Fabryka też daje uposażenie świetlicowemu, a z nowo otwartej świetlicy, stosującej atrakcyjne formy kulturalnej rozrywki, korzystają wszyscy mieszkańcy Podgórzyna.

Na zakończenie wspomnieć należy, iż w ostatnich dniach ukonstytuowała się w Jeleniej Górze przy tutejszym Wydziale Kultury Powiatowa Rada Kultury, obejmująca swoją działalnością całokształt zagadnień kulturalnych Jeleniej Góry i pow. jeleniogórskiego. Trudno dzisiaj przewidywać, jakie będą wyniki pracy tej nowej placówki, ale wydaje się, że powinna ona zająć się m. in. wyprowadzeniem z impasu teatru jeleniogórskiego, rozwojem telewizji oraz wprowadzeniem atrakcyjnych form do pracy świetlicowej.

Wojciech Staszewski (Szklarska Poręba)

SPRAWA OPIEKI NAD ZABYTKAMI NA ŚLĄSKU

U schyłku r. 1956 mieliśmy słuszne podstawy do przypuszczenia, iż r. 1957 będzie przełomowym dla tragicznie zaniedbywanej dotąd sprawy ochrony zabytków na Śląsku. Miara skandalicznych zaniedbań i nadużyć w tej dziedzinie dopełniała się w r. 1956, z drugiej zaś strony po raz pierwszy od wielu lat powstała atmosfera sprzyjająca przedstawieniu sprawy w pełnym świetle i wytoczeniu jej przed opinią publiczną. Niektóre jaskrawe nadużycia, takie jak zrównanie z ziemią całej prawie staromiejskiej dzielnicy Nysy, z jej zabytkowymi kamienicami lub ich fragmentami, rozebranie na materiał budowlany nienaruszonego przez wojnę kościoła gotyckiego w Domasławiu czy wreszcie zburzenie — wbrew zakazowi wiceministra kultury — zabytkowego kościoła w Lubaniu — dały pretekst do wszczęcia żywej dyskusji, toczonyj zwłaszcza na łamach tygodników literackich. Dyskusja, w której zabierali głos historycy sztuki, literaci, publicyści i dziennikarze, mnożyła fakty zaniedbań, wykazywała, iż najpoważniej zagrożone są pod tym względem Ziemie Zachodnie, gdzie „burzymurkom“ przewodzą niektórzy dygnitarze z prezydów powiatowych, a nawet wojewódzkich rad narodowych. Dwukrotnie zwoływane we Wrocławiu z inicjatywy Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki specjalne konferencje w tej sprawie, w których uczestniczyli także przedstawiciele władz państwowych i KC Partii (prof. prof. S. Kulczyński i Łyżwański — ten drugi odbył nawet specjalny objazd zabytkowych miast śląskich). Wnioski z tej dyskusji trwającej kilka miesięcy przedstawiły wrocławskie oddziały wszystkich związków twórczych w opublikowanym w październiku 1956 r. liście otwartym do Sejmowej Komisji Oświaty i Kultury. Domagano się w nim rozpatrzenia ujawnionych faktów przez najwyższy organ władzy państwowej i podjęcia stosownych decyzji. W czasie jesiennej sesji Sejm istotnie podjął uchwałę postulującą powołanie rządowej komisji do rozpatrzenia całokształtu spraw ochrony zabytków. Zdawało się więc, że sprawa jest na najlepszej drodze i choć wydarzenia październikowe musiały ją ze względów zrozumiałych odsunąć na plan dalszy, nikt nie wątpił, że po normalizacji stosunków wewnętrzzopolitycznych znajdzie się ona znowu na liście spraw najpilniejszych, jako że po 12 latach zaniedbań każdy miesiąc powiększał bilans strat.

Sygnaly zwiastujące zmiany na lepsze zaczęły nadchodzić zarówno z Warszawy jak i z terenu. Ministerstwo Kultury i Sztuki zapowiedziało znaczne zwiększenie dotacji na opracowywany od lat także katalog zabytków sztuki w Polsce; pozwoliłoby to objąć katalogowaniem już w r. 1957 także najbardziej zagrożone województwa zachodnie i spełnić naczelny postulat konserwatorów i historyków sztuki, którzy słusznie żądali, aby zabytkom, stale zagrożonym całkowitym lub częściowym zniszczeniem, zapewnić dokumentację naukową — stanowiącą materiał dla przyszłych badań naukowych i najskromniejsze świadectwo troski naszego pokolenia o dziedzictwo kulturowe. Z inicjatywą — po raz pierwszy od lat jedenastu — wystąpiły także władze terenowe. Za dobrym przykładem Krakowa poszła i wrocławska MRN, która pod naciskiem opinii publicznej przeznaczyła 5-groszowy dodatek do ceny biletów tramwajowych na cele zabezpieczenia i konserwacji zabytków wrocławskich; miał powstać w ten sposób fundusz dwukrotnie prawie większy od przyznawanego dotychczas przez Ministerstwo Kultury i Sztuki dla całego województwa wrocławskiego. Nawet niektóre mniejsze miasta, na przykład Lwówek Śląski, zaczynały przejawiać zainteresowanie losami własnych zabytków.

Nadzieje na zasadnicze zmiany w katastrofalnej sytuacji śląskich zabytków nie przetrwały jednak łagodnej zimy; dziś musimy się ich wyrzec, jeśli nie całkowicie — to co najmniej w znacznej części. Plany zaczęły walić się od góry. Ministerstwo nie przyznało obiecanych kredytów (sięgających dziesiątek tysięcy złotych) na katalogowanie zabytków sztuki na Śląsku, co oznacza wyrzeczenie się nawet skromnego naukowego rejestru tego, co bezpowrotnie przepada. Urząd Konserwatorski we Wrocławiu

wiu próbował zorganizować akcję skróconego katalogowania przy pomocy własnych pracowników i „zaciągu ochotniczego“. Znalazło się niezbędne minimum funduszków na ten cel, projekt musiał jednak upaść z braku jednego samochodu, którego uzyskanie, a raczej wygospodarowanie z licznego taboru przekracza podobno możliwości Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ojcowie miasta Wrocławia już po kilku tygodniach zmienili swoją uchwałę o pięciogroszowym funduszu na ochronę zabytków i choć przyznali na ten cel prawie jeden milion złotych na r. 1957, to ta jednorazowa hojność nie dała wrocławskiemu konserwatorowi tej perspektywy wieloletniego, stałego oparcia finansowego, jaką zapewniała poprzednia uchwała.

A w terenie coraz gorzej. Sfatygowane zabytki nie chcą czekać na lepsze czasy i rozpadają się. Nie idzie już dzisiaj o poszczególne budowle, ale o całe zespoły staromiejskie we wszystkich niemal większych i mniejszych miastach śląskich. Nie zwlekają także ruchliwe przedsiębiorstwa prywatne i spółdzielcze, które traktując Śląsk jako zagłębie ceglane — rozbierają wszystko, co, choćby chwilowo, jest nie użytkowane. Zdarza się, że zabytki śląskie, rozłożone na cegły, odbywają długą drogę do Polski centralnej, gdzie czekają na nie całe wsie w Rzeszowskim czy Lubelskim. Niedawno ujawniono paroletnią działalność jednego z takich przedsięwzięciach w ziemi kłodzkiej; władzom szło zresztą nie o zabytki, lecz o czysto finansową nielojalność firmy. Dochodzą także sygnały z terenu, że w związku z rozwiązywaniem spółdzielni rolniczych dzielono z majątkiem spółdzielczym czasem także zabytkowe budowle (na materiał budowlany). Dochodzenia prokuratorskie przeciwko burzycielom zabytków Nysy, w wyniku czego oczekiwano „przykładowego procesu“ jako przestrogi dla jakże licznych naśladowców — rozeszły się „po kościach“, co oczywiście nie dodało powagi od dawna lekceważonej ustawie o ochronie zabytków. (W związku z tym wspomnieć należy, że przygotowuje się projekt nowej ustawy o ochronie zabytków, w zakresie sankcji jednak — mimo tylokrotnie zgłaszanych postulatów — nie przewiduje on zmian istotnych. Nasze ustawodawstwo nadal więc będzie znacznie surowiej karało za kradzież jakichś drobniejszych sum z kasy niż za rozszabrowanie wielokrotnie większych — z „niczyjego“ zabytku).

Przedstawiony obraz sytuacji w zakresie ochrony zabytków na Śląsku wydałby się może zbyt czarny, gdybyśmy nie odnotowali i pewnych zmian pomyślnych. Czynię to więc w imię obiektywizmu, choć trudno taić, że przy największej nawet skrupulatności obraz ten rozjaśnić nie jest łatwo. Główne bowiem sukcesy polegają na powołaniu kilku rad i komisji. Nie ujmując nic ich znaczeniu, trzeba wyraźnie powiedzieć, że od lat najbardziej brakuje Śląskowi nie tyle rozeznania w sytuacji i sposobach działania, ile materialnych środków do skutecznej akcji konserwatorskiej. Witając więc z uznaniem i nadzieją nowo powstałe zespoły wybitnych specjalistów należy im życzyć przede wszystkim znalezienia trwałego oparcia ekonomicznego dla realizowania swych postulatów. Prawie równocześnie powołano Radę Konserwatorską przy Wrocławskim Urzędzie Konserwatorskim i takąż Radę przy Kurii Arcybiskupiej. Obie odbyły już swoje pierwsze posiedzenia, przy czym ta druga — dzięki wyjątkowemu zrozumieniu i poparciu akcji ratowania zabytkowych kościołów przez ks. biskupa B. Kominka, weszła już częściowo w sferę praktycznego, efektywnego działania. Wreszcie w marcu powołano, zgodnie z uchwałą Sejmu, komisję rządową do rozpatrzenia problemu ochrony zabytków; sprawy Śląska reprezentuje w niej prof. dr M. Morelowski, wybitny historyk sztuki i znawca zabytków śląskich. Po tej komisji spodziewać się należy najwięcej, weszli do niej bowiem także planiści i ekonomiści, którzy mogą wskazać niezbędne ekonomiczne podstawy dla rozwiązania tego niełatwego problemu. Może wyjaśnią się także inne nieporozumienia: jakże bowiem uwierzyć, że np. kilkadziesiąt tysięcy złotych czy jeden samochód stanowią w skali ogólnopństwowej problem nie do przewyciężenia i przesądzają sprawę elementarnej dokumentacji naukowej ginących pomników kultury.

Fundusze dyspozycyjne śląskich urzędów konserwatorskich uległy na rok bieżący podwojeniu w stosunku do lat poprzednich. Jest to fakt pocieszający, aby jednak

optymizm stąd płynący utrzymać we właściwych granicach, trzeba pamiętać, że łączny budżet konserwatorski Wrocławia i województwa zamyka się sumą około trzech milionów złotych. (Dla orientacji podaję, że kosztorys odbudowy zniszczonego i rozgrabionego po wojnie jednego tylko zabytkowego zamku w Książnie opiewa na kilkanaście milionów złotych). W realnym rachunku oznacza to, że fundusze kilkadziesiąt razy za mało w stosunku do potrzeb zostały powiększone — dwukrotnie. Konserwator może ponadto oczekiwać pewnych sum z kredytów przeznaczonych na tzw. uporządkowanie miast zniszczonych wojną; choć udział konserwatora w tych kredytach gwarantuje ustawa, w praktyce trudno go zrealizować. I tu więc mogłaby pomóc interwencja komisji rządowej.

Konserwator woj. wrocławskiego wystąpił ostatnio z ciekawą inicjatywą, którą w prasie popularyzowano pod hasłem: „Sprzedajemy pałace i zamki“. Oferuje się mianowicie nie tylko instytucjom państwowym, ale i osobom prywatnym bezpłatne oddanie w użytkowanie zabytkowych pałaców i zamków, pod warunkiem utrzymania ich w stanie odpowiadającym wymogom konserwatorskim. Trudno już teraz ocenić praktyczne wyniki tej akcji, choć bowiem napłynęło kilkanaście wstępnych zgłoszeń — żadnej umowy na razie nie zawarto.

Na zakończenie jeszcze jeden fakt, pozytywny, lecz jednocześnie nasuwający gorzką refleksję. Restauracja Panoramy Racławickiej, dawno już postanowiona, rozpocznie się lada dzień, wobec zakończenia wstępnych prac przygotowawczych. Tak pomyślny wynik wieloletnich starań byłby nie do uzyskania bez poparcia całego społeczeństwa wrocławskiego, które swoim sentymentem do Kościuszki i dumą ze zwycięstwa racławickiego obdzieliło i Panoramę, nie będącą przecież ani pomnikiem historycznym, ani wybitnym dziełem sztuki. Dotknęliśmy tutaj podstawowego problemu z zakresu ochrony zabytków w Polsce, której to ochrony nie będzie można należycie zorganizować bez ogólnospołecznej troski o te zabytki. To zaś wymaga wielkiej i solidnej pracy naukowej, popularyzatorskiej i oświatowej, do której powołane i potrzebne są placówki naukowe, kulturalno-oświatowe, wydawnictwa, szkoły, prasa i radio.

Mieczysław Zlat (Wrocław)

OCHRONA ZABYTEKÓW NA TERENIE POWIATU WAŁBRZYSKIEGO

Powiat wałbrzyski mimo współczesnego rozwoju przemysłu i rozbudowy miast zachował na swym terenie liczne obiekty zabytkowe, wśród nich sporo o wysokiej wartości artystycznej. Różnorodność form architektonicznych i artystycznych jest wielka. Na czoło zabytków tego terenu wysuwa się potężny zespół zabytkowy zamku w Książnie. Prócz tego obiektu istnieją tu inne zamki, jak w Wałbrzychu, Strudze, częściowo leżący w ruinie zamek Grodno w Zagórzu Śląskim, ruiny średniowiecznych zamków: Cisy, Nowy Dwór, Rogowiec i Radosna. Architektura sakralna reprezentowana jest przez około 30 kościołów zabytkowych. Niektóre są to małe kościółki wiejskie, Szczawienku, sięgają jeszcze doby gotyku. Przeważnie są to małe kościółki wiejskie, wśród których nie brak i drewnianych, jak w Rybnicy Leśnej, Sierpnicy czy Grzmiącej. Budownictwo miejskie reprezentują kamienice mieszczkańskie, zachowane w zwartym zespole w Mieroszewie, i poszczególne budynki w Wałbrzychu czy Boguszewie. Wreszcie na omawianym terenie zachowało się sporo przykładów budownictwa wiejskiego różnego typu, a także zabytki architektury przemysłowej. Trudno w tej chwili pokusić się o próbę jakiegoś cyfrowego ujęcia ogólnej liczby obiektów podlegających ochronie, ze względu na brak inwentaryzacji tego terenu oraz ustawiczne zmiany stanu zabytków. Przy próbie charakterystyki zabytków na terenie pow. wałbrzyskiego dotknęliśmy chyba najbardziej palącej sprawy, a mianowicie sprawy inwentaryzacji.

Inwentaryzacja i literatura niemiecka (niedokładna, bo pomijająca wiele obiektów) są niewystarczające, zwłaszcza że stan ilościowy uległ dużym zmianom po dru-

giej wojnie światowej. Dlatego też pierwszą czynnością w uporządkowaniu gospodarki obiektami zabytkowymi nie tylko na terenie omawianego powiatu, ale i w skali wojewódzkiej winno być przeprowadzenie inwentaryzacji. Wojewódzki Urząd Konserwatorski we Wrocławiu rozpoczął na początku br. zastępczą akcję inwentaryzacyjną przez rozesłanie kwestionariuszy ankiety dla potrzeb ewidencji obiektów zabytkowych nieruchomości. Została ona skierowana głównie do kierowników szkół i księży. Ankieta zawierała 9 punktów dotyczących rodzaju i miejsca położenia obiektu, stylu, wieku budowy, wielkości obiektu, materiału użytego do budowy, stanu zachowania i użytkowania. Można jednak przypuścić, że akcja ta przyniesie bardzo nikłe rezultaty, wydaje się bowiem, że nawet przy najlepszych chęciach i dobrej woli zainteresowanych nie potrafią oni dać wyczerpujących odpowiedzi. Ponadto zachodzi uzasadniona obawa, że zebrany w ten sposób materiał tylko w pewnym procencie uwzględni obiekty zabytkowe znajdujące się na terenie województwa wrocławskiego. Z góry można przewidzieć, że większa część budynków zostanie w tej ankiecie pominięta. Rozmowy przeprowadzone na terenie powiatu wałbrzyskiego z kilkoma zainteresowanymi osobami utwierdziły we mnie to przekonanie. Okazało się bowiem, że przez „budynek zabytkowy“ określa się na ogół tylko obiekty monumentalne, zamki, pałace, kościoły, pomijając inne. Odzwierciedliło się to w jednej z ankiet, gdzie wymieniono z obszaru pewnej gromady tylko zamek i kościół, a pominięto ruiny zamkowe i szereg zabytkowych domów mieszkalnych. Dodatkową trudność sprawia fakt płynności kadr pracowniczych i związana z tym nieznajomość terenu.

Jak się przedstawia stan zachowania zabytków na tym terenie? Mimo że powiat wałbrzyski nie ucierpiał bezpośrednio na skutek działań wojennych, wiele obiektów zabytkowych już niszczało albo się chyliło do ruiny. Mimo wielokrotnych artykułów i alarmów podnoszonych na łamach chyba całej prasy krajowej do chwili obecnej nie podjęto decyzji co do losów wspomnianego kompleksu zabytkowego w Książnie. Nie potrafiiono nawet skutecznie zabezpieczyć tego obiektu przed stale powtarzającymi się wypadkami kradzieży ocalałych części zabytkowych. Tymczasem stan tego obiektu pogarsza się gwałtownie i grozi mu zupełna ruina. Położony w pobliżu zamku w Książnie tzw. Stary Zamek, spalony w nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach po zakończeniu działań wojennych, znajduje się obecnie w stanie kompletnej ruiny. Geneza tego zamku jest nie wyjaśniona. Wiadomo, że został on zbudowany w XVIII w. na miejscu jakichś starszych ruin. W związku z tym wysuwano niejednokrotnie przypuszczenia, że znajdował się tam zamek starszy od Książna, a nawet dopatrywano się tu słowiańskiego grodziska. Teren ten jednak nie doczekał się jak dotąd żadnych systematycznych badań archeologicznych.

Pozornie w lepszym stanie znajduje się zamek w Strudze. Zbudowany jeszcze w XVI w., mimo wielokrotnych późniejszych przeróbek zachował wiele elementów zabytkowych, jak ciekawe sklepienia w salach parterowych, resztki kominków, stropy drewniane w salach I piętra. Znajduje się on obecnie w użytkowaniu miejscowego PGR. W salach parterowych urządzono magazyn nawozów sztucznych, niszczone ocalałe fragmenty kominków, w innych pomieszczeniach parterowych magazyny materiałów pędnych. Na piętrze natomiast urządzono suszarnię zboża. Do tego ponurego obrazu należy dodać powybijane okna i zaciekający dach. Jednocześnie warto zaznaczyć, że sam budynek nie został dotychczas zbadany przez historyków sztuki. W salach I piętra pod odartymi partiami tapety widać wyraźnie kilkuwarstwowe malowidła ścienna. Wschodnia ściana dziedzińca na wysokości I piętra wykazuje ślady zamurowanych arkad. Szczegółowe badania architektoniczne odkryłyby tu niewątpliwie dużo ciekawych elementów zabytkowych. Wokół zamku leżący park został barbarzyńsko zniszczony przez zajeżdżające traktory. Tymczasem zabytek pozostał zamienia się w ruiny, a każda nieuwaga przy obchodzeniu się ze zmagazynowanymi tam materiałami pędnymi spowodować może zupełną jego zagładę.

W lepszym nieco stanie znajdują się obiekty sakralne, zwłaszcza użytkowane stale, np. kościoły w Szczawienku, Miosroszowie czy Boguszowie. Znacznie gorzej

przedstawia się sprawa kościołów filialnych lub użytkowanych sporadycznie (dotyczy to zwłaszcza — ewangelickich). Nie remontowane i nie zabezpieczone chylą się one powoli do upadku. Jedynym znanym faktem remontu jest naprawienie dachu na filialnym kościółku w Strudze. Jednocześnie jednak obok położona dzwonnica, zwieńczona kopułką barokową krytą gontem, po uszkodzeniu jej przez wichę przedstawia obraz stale narastającej ruiny. Podczas gdy dziś często niewielki remont przeprowadzony systemem gospodarczym może uratować budynek, to w niedalekiej przyszłości trzeba będzie na to znacznych wkładów finansowych. Osobnym zagadnieniem dalszej przyszłości będzie objęcie badaniami naukowymi i pracami rekonstrukcyjnymi szeregu kościółków, które za czasów niemieckich zostały przebudowane, wbrew wszelkim zasadom konserwatorskim i utraciły swe pierwotne cechy stylowe (np. kościoły w Strudze, Lubominie).

Ruiny zamków, położone z dala od osiedli ludzkich, np. Rogowiec, Cisy, Radosna, z których pozostały tylko nieliczne relikty murów, są mniej narażone na niebezpieczeństwo dalszego zniszczenia czy rozbiórki. Jednak i nad nimi pewna opieka jest konieczna. Zniszczono np. schody drewniane prowadzące na szczyt wieży zamkowej w Cisach, skąd rozciągał się rozległy widok na okolicę. Opiekę nad tymi ruinami mogłoby roztoczyć Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które konserwuje szlaki turystyczne prowadzące w pobliżu tych ruin.

Sprawa ochrony domów zabytkowych mieszkalnych właściwie praktycznie nie istnieje. Znikają coraz częściej liczne stare domy zabytkowe nie tylko po wsiach, ale i w miastach. Sytuacja pod tym względem wprost tragiczna jest w Mieroszowie, gdzie całe partie starego miasta znajdują się w stanie ruiny, przypominając wyludnione miasteczka sąsiedniego powiatu kamiennogórskiego (Chełmsko, Lubawka) o których wielokrotnie pisano na łamach prasy. W ciągu ostatnich lat rozebrano kilka domów zabytkowych w Szczawnie Zdroju przy ul. Sienkiewicza i Mickiewicza. Zagrożony rozbiórką jest domek podsieniowy pochodzący z XVIII w., tzw. Zaścianek, położony w szczawieńskim parku zdrojowym. Podobna sytuacja istnieje w wielu innych miejscowościach tego powiatu, jak Rybnicy Leśnej, Sierpnicy, Walimiu, Rzczykach i in.

Na zakończenie stwierdzić należy, że istniejący stan w dziedzinie ochrony zabytków na terenie pow. wałbrzyskiego wymaga przede wszystkim najspiesniejszego przeprowadzenia inwentaryzacji oraz rozpoczęcia badań nad historią budownictwa tego terenu. Badania winny być prowadzone nie tylko z punktu widzenia historii i historii sztuki, ale również z uwzględnieniem etnografii i archeologii. Wydaje się, że w obecnym stanie rzeczy wielu starych zabytkowych mieszkalnych domów, zwłaszcza wiejskich, nie uda się uratować, i dlatego troska winna iść w kierunku zgromadzenia jak największej ilości materiału naukowego w postaci planów, zdjęć i opisów rozbieranych budynków zabytkowych — dla przyszłych prac naukowych. Wyniesione być winny również konsekwencje w stosunku do osób odpowiedzialnych za niewłaściwe użytkowanie budynków zabytkowych, np. w stosunku do kierownictwa PGR, które urządziło w zamku w Strudze skład materiałów pędnych.

Wydaje się również, że celowe byłoby urządzenie składnic, w których przechowywano by poszczególne detale zabytkowej kamieniarki pozostałe po rozebranych budynkach (zwłaszcza portale), które dotychczas ulegają również zniszczeniu, mimo że mogłyby być użytkowane do budowli remontowanych lub rekonstruowanych. Po rozebraniu budynku pochodzącej z XIX w. dawnej restauracji na szczycie góry parkowej w Szczawnie Zdroju pozostawiono w rumowisku części późnogotyckich portali zabranych z kamienic wrocławskich, które przed laty wmurowano w ściany wspomnianej restauracji.

Sprawa natomiast planowej odbudowy i adaptacji poszczególnych obiektów zabytkowych uzależniona jest przede wszystkim od możliwości finansowych państwa i rozłożona być musi z konieczności na dłuższy okres czasu.

Andrzej Wędzki (Poznań)

MUZEUM W NOWEJ SOLI

Muzea regionalne mają do spełnienia doniosłe zadania społeczne. Poza zabezpieczeniem i konserwacją zabytków ruchomych ważna jest szczególnie ich działalność dydaktyczna. Wystawy muzealne oraz akcja popularyzacyjna przeszłości poszczególnych terenów — stanowią ważny czynnik w ich pracy. Ma to szczególne znaczenie na Ziemiach Odzyskanych. Poprzez ukazywanie bowiem zabytków świadczących o polskości tych terenów nawiązuje się polską tradycją historyczną przerwana przez wypadki polityczne. Zarazem muzea te rozmieszczone w mniejszych ośrodkach stanowią często na tym terenie jedyne placówki naukowe, wokół których winien się skupiać ruch regionalny skierowany ku badaniu przeszłości.

Jak praktycznie realizowane są tego rodzaju zadania, można zbadać na przykładzie muzeum regionalnego w Nowej Soli, niewielkim przemysłowym miasteczku, położonym nad Odrą, w województwie zielonogórskim. Muzeum powstało przed 10 laty z inicjatywy i wysiłkiem jego obecnego kierownika, Aleksandra Fudaleja. Jest to placówka nowa, powołana bowiem do życia w ośrodku o dość słabych tradycjach historycznych, w którym za czasów niemieckich nie było większej placówki muzealnej. Jedyne przy kościele parafialnym istniał niewielki zbiór zabytków głównie z zakresu sztuki kościelnej, a także niewielką kolekcję różnych przedmiotów przechowywano w magistracie. Zbiory dzisiejszego muzeum powstały głównie przez zgromadzenie pozostałości po zniszczonych w czasie wojny muzeach w Koźuchowie, Głogowie oraz zabytków rozproszonych wśród osób prywatnych. Te stosunkowo niewielkie zasoby muzealne świadczą zarazem o ogromnym zniszczeniu zabytków przeszłości tych terenów w czasie ostatniej wojny. Muzeum zajmuje obszerną willę przy ul. Świerczewskiego, wyremontowaną i wyposażoną w konieczny sprzęt przy dużym wkładzie energii i zaradności jej kierownika.

Stała ekspozycja składa się z dwu zasadniczych działów. Pierwszy z nich obejmuje zabytki geologiczne, przedstawiające dzieje kuli ziemskiej, oraz eksponaty przyrodnicze. Składają się na nie prócz różnego rodzaju minerałów i skamienielin także wypchane okazy zwierząt, ptaków, gadów i płazów pochodzące z różnych części świata. Uzupełniają je ciekawe zbiory egzotycznych i krajowych motyli, chrząszczy itp. Są to przeważnie uratowane resztki dawnych muzeów regionalnych, będących raczej zbiorem osobliwości, nie wykazującym jakiegokolwiek myśli przewodniej. Mimo to zgrupowane w jednym dziale zbiory te służyć mogą jako pomoce naukowe dla młodzieży, uzupełniając ubogie zazwyczaj szkolne gabinety przyrodnicze.

Drugim, najlepiej opracowanym działem jest dział archeologiczny. Ilustruje on za pomocą zabytków oryginalnych, kopii oraz tablic rozwój społeczeństwa ludzkiego od okresu wspólnoty pierwotnej do feudalizmu. Znaczna część zabytków w tym dziale pochodzi z południowych powiatów woj. zielonogórskiego, czym tym mocniej podkreślono regionalny charakter muzeum. Niestety wartość naukową części tych zabytków obniża brak wskazania miejsca pochodzenia. Po prostu poszczególne zabytki zostały uratowane ze zdewastowanych w czasie działań wojennych zespołów archeologicznych.

Do stałej ekspozycji muzealnej należy niewielka sala — zbrojownia, w której zgrupowano różnego rodzaju broń palną i sieczną, przeważnie pochodzącą z 18 i 19 wieku. Prócz tego w muzeum zgromadzono trochę zabytków sztuki ludowej (skrzyżnie, czepce) i wyroby rzemiosła artystycznego.

Dotkliwie jednak odczuwa się brak działu historycznego, który by pokazał przeszłość regionu: od czasów plemiennych (terytorium Dziadoszan), do dziejów ziemi głogowskiej i miast wyrosłych w sąsiedztwie Nowej Soli-Koźuchowa, Bytomia Odrzańskiego i Głogowa. Na przeszkodzie w realizacji tego postulatu stanął jak dotąd zbyt wielki brak autentycznych zabytków i trudności wynikające z konieczności uzupełniania ekspozycji odpowiednimi fotografiami, planszami, mapami itp. W dal-

szej rozbudowie placówki muzealnej w Nowej Soli planuje się utworzenie takiego działu. W Muzeum znajduje się także sporo okazów numizmatycznych, w tym wiele cennych *silesiaców*, dotychczas jeszcze nie opracowywanych. Stanowią one będą podstawę projektowanej w dalszej przyszłości stałej wystawy numizmatycznej, obrazującej dzieje monety śląskiej.

Prócz omówionej stałej ekspozycji w muzeum urządzone są wystawy czasowe poświęcone poszczególnym problemom, np. zagadnieniu ochrony zabytków. W przygotowaniu znajduje się wystawa poświęcona Piastom Śląskim. Muzeum gości często także wystawy objazdowe urządzone przez inne ośrodki, jak: Muzeum Narodowe w Poznaniu, przez czynniki wrocławskie czy bytomskie.

Działalność dydaktyczna Muzeum w Nowej Soli nie ogranicza się tylko do przyjmowania i oprowadzania licznych wycieczek, zwłaszcza młodzieży szkolnej po muzeum. Kierownik muzeum często wyjeżdża w teren z referatami, zapoznającymi słuchaczy z przeszłością regionu, z zabytkami polskości. Takie wyprawy dają często dodatkowe korzyści dla muzeum w postaci uzyskanych dla zbiorów zabytków, zwłaszcza numizmatycznych przechowywanych przez osoby prywatne.

Niepokojącym faktem jest nie dość jeszcze należyte zrozumienie roli i znaczenia tego rodzaju placówki przez społeczeństwo i władze, co sprawiało wiele dodatkowych kłopotów kierownictwu. Jak dotąd, muzeum nie zdołało skupić wokół siebie ludzi zainteresowanych przeszłością tej części Polski, prawie zupełnie jeszcze nie zbadanej przez naszą naukę. Nie powstał tu żaden ośrodek ruchu regionalnego. Należy mieć nadzieję, że może w oparciu o coraz żywszą działalność Zielonogórskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego muzeum w Nowej Soli stanie się w przyszłości ośrodkiem regionalnych badań naukowych. Znaczenie i rola placówki w Nowej Soli jest tym większa, że po kompletnym zniszczeniu dużego ośrodka kulturalnego w Głogowie na terenie tym, stanowiącym ongiś północną część Dolnego Śląska, wytworzyła się pustka. Zielona Góra nie stała się jeszcze tak żywym ośrodkiem kulturalnym, by mogła zaspokoić potrzeby całego województwa, które odznacza się bardzo bogatą i złożoną problematyką historyczną.

Na przykładzie działalności placówki w Nowej Soli widzimy, że muzea małych miast na Ziemiach Odzyskanych przyczyniają się do zabezpieczenia i ochrony zabytkowych eksponatów, i mogą się stać w przyszłości ośrodkami regionalnych badań naukowych. Dlatego też społeczeństwo winno świadczyć jak najdalej idącą pomoc w tworzeniu na Ziemiach Odzyskanych małych ośrodków badań naukowych, skupiających wszelkie wysiłki badawcze na danym terenie, i popierać inicjatywę jednostek działających w tym kierunku.

Andrzej Wędzki (Poznań)

I ZJAZD EKONOMISTÓW MORSKICH

Związki między rozwojem gospodarczym ziem odzyskanych Pomorza a gospodarką morską wydają się oczywiste. Twierdzenia tego nikt zresztą w zasadzie nie próbuje negować. Zarówno fakt posiadania 500 km wybrzeża jak i skupienie się głównej masy ludności i przemysłu w dwóch centrach: trójmieście i rejonie wielkiego Szczecina, winny rzutować na kształtowanie się życia gospodarczego i społecznego województw nadmorskich. W praktyce jednak sprawa przedstawia się dość skomplikowanie i niekorzystnie. Gospodarka morska stanowiąca gałąź gospodarki ogólnonarodowej, zarządzana centralnie z Warszawy, oddziaływała w bardzo wąskim zasięgu na samo Wybrzeże, przy czym dotyczyło to jedynie największych miast: Gdyni, Gdańska i Szczecina. W latach 1949—1956 następowała coraz większa martwota całego Wybrzeża między wielkimi portami, a kooperacja przemysłu miast portowych z południową i centralną Polską utrzymywała się, jakkolwiek organizacja szeregu przemysłów pomocniczych na terenie bliskiego zaplecza portów byłaby ko-

rzystna. Stąd znaczenie właściwego i zharmonizowanego z całokształtem potrzeb poszczególnych rejonów kraju, rozwoju gospodarki morskiej.

Przemiany popaździernikowe przyniosły istotne zmiany w Ministerstwie Żeglugi, gdzie na czele tego ważnego działu gospodarki narodowej stanęli wybitni fachowcy. W tych warunkach powstały możliwości dalszych konkretnych przemian praktycznych. Jednym ze środków ułatwiających zadanie było podjęcie szerokiej dyskusji pozwalającej na wszechstronne przeanalizowanie podstawowych problemów ekonomicznych. Cel ten przyświecał Oddziałowi Morskiemu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, który podjął organizację I Zjazdu Ekonomistów Morskich. Obrady toczyły się w dniach 1—3 marca w gmachu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Zjazd zgromadził ponad 800 osób, przy czym uczestnicy reprezentowali w zasadzie wszystkie podstawowe dyscypliny i specjalności naukowe związane z gospodarką morską. Poza teoretykami—pracownikami katedr wyższych uczelni i instytutów naukowo-badawczych na zjazd przybyli licznie przedstawiciele instytucji i przedsiębiorstw Min. Żeglugi jak też Min. Handlu Zagranicznego. W obradach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych: minister żeglugi doc. dr St. Darski, wiceminister doc. dr T. Ocioszyński, generalny dyrektor Min. Żeglugi doc. dr J. Kulikowski, wiceminister Min. Handlu Zagranicznego F. Modrzewski, prezes Polskiej Izby Handlu Zagranicznego dr St. Gall, dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Okrętowego mgr inż. Z. Nowakowski. W ostatnim dniu obrad uczestniczył przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego dr S. Jędrychowski.

W pierwszym dniu obrad wygłoszono następujące referaty:

1. Doc. dr Tadeusz Ocioszyński „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne żeglugi morskiej w Polsce“;
2. Doc. dr B. Kasprowicz „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne portów polskich“;
3. Doc. dr J. Kulikowski „Węzłowe zagadnienia ekonomiczne morskiego przemysłu rybnego w Polsce“.
4. Mgr W. Strąk „Gospodarka morska w Planie pięcioletnim“.

W dyskusji, trwającej przez następne dwa dni, zabralo głos ok. 50 mówców. Brak referatu dotyczącego przemysłu stocznioowego został uzupełniony przez 2 obszernie wypowiedzi (St. Krupa, T. Duszyński).

Szeroki wachlarz zagadnień poruszanych na zjeździe pozwolił na zebranie olbrzymiego i bardzo różnorodnego materiału. Na czoło ogólnych zagadnień gospodarki morskiej poruszanych w dyskusji wysunęły się problemy dalszego rozwoju żeglugi i portów. Najbardziej kompleksowo omówione zostały sprawy rybołówstwa morskiego.

Węzłowe zagadnienia żeglugi sformułował doc. dr St. Darski następująco:

1. konieczność przeznaczenia dla żeglugi funduszy inwestycyjnych, proporcjonalnie do inwestycji w innych gałęziach gospodarki narodowej,
2. udoskonalenie organizacji przedsiębiorstw żeglugowych
3. wprowadzenie w żegludze prawidłowego rachunku strat i zysków, usamodzielnienie przedsiębiorstw
4. zwiększenie udziału żeglugi oceanicznej w obrotach portów zagranicznych
5. prawidłowe ustawienie poszczególnych gałęzi naszej żeglugi
6. modernizacja portów i stocznii remontowych proporcjonalnie do przewidywanego rozwoju żeglugi
7. nawiązanie długofalowej współpracy międzynarodowej
8. rozwiązanie trudnych problemów zatrudnienia.

W dyskusji dotyczącej portów szeroko omówiono konieczność w nich inwestycji, w szczególności w porcie gdańskim. Wadą obrad było skupianie się na portach Gdyni i Gdańska z zaniędbaniem Szczecina i małych portów (dr M. Gniazdowski).

Szczególne znaczenie miała dyskusja dotycząca przemysłu stocznioowego. Przemysł okrętowy, stanowiący jedno z największych osiągnięć Polski Ludowej, wraz

z rozwojem technicznym, wymagał rozwoju ekonomiki tego przemysłu jako nauki. Dyskusja wskazała na wykonane w tym zakresie prace jak i potrzeby.

Padły również ciekawe projekty. M. in. mgr Krupa proponował, aby przedsiębiorstwa żeglugowe, zamiast kupować gotowe statki za granicą, przekazywały dewizy z Funduszu Rozbudowy Floty na zakup części za granicą. Pozwoliłoby to na zwiększenie produkcji stoczni. Ten sam dyskutant zgłosił również projekt zatrudnienia rezerwy marynarzy w stoczniach. Unaoocnienie tych zagadnień poparte analizą naukową może mieć znaczenie praktyczne. Niestety niedostatecznie, a raczej marginesowo potraktowane zostały zarówno w referatach, jak i w dyskusji sprawy związane z zagospodarowaniem przestrzennym Wybrzeża. Zagadnienia te poruszali wprawdzie niektórzy dyskutanci (J. Nieroda, L. Zimowski, St. Preibisz, J. Godlewski), jednakże zarówno przytłaczający ciężar gatunkowy problemów gospodarki ogólnonarodowej, jak również jednokierunkowe zainteresowania poszczególnymi działami gospodarki morskiej (żegluga, porty, stocznie, rybołówstwo) przytłaczającej części zebranych nie sprzyjały szerszemu podjęciu tej tematyki. Praktycznym wnioskiem, płynącym ze zjazdu, było podjęcie kroków w celu zorganizowania specjalnej konferencji poświęconej tym zagadnieniom.

Konieczność równoległego działania w kierunku podnoszenia poziomu zagospodarowania Wybrzeża i Pomorza i dalszego właściwego rozwoju gospodarki morskiej jest pilną potrzebą. Zagadnienia te pozostają ze sobą w ścisłym wzajemnym związku. Brak instytucji naukowej typu Instytutu Bałtyckiego, który by ujmował cały kompleks zagadnień morskich i pomorskich, utrudnia tu poważnie sytuację.

Jerzy Gluziński (Gdańsk)